

# Teatr Polonia ze złości i marzeń

•• Zawsze byłam bardzo emocjonalna, nigdy nie przypuszczałam, że w ogóle mogę poprowadzić cokolwiek, a na pewno nie teatr. Przecież człowiek, który bierze odpowiedzialność za innych ludzi, za jakąś instytucję, nie może się zachowywać tak jak ja. Ale okazuje się, że jakoś udało się przemknąć, nawet z moim spontanicznym sposobem bycia - mówiła na spotkaniu w cyklu „Teatr Gazeta Café” Krystyna Janda.

Teatr Polonia w najbliższy weekend obchodzi swoje drugie urodziny, z tej okazji przygotował maraton spektakli, a w niedzielę jubileuszowe setne przedstawienie „Ucho, gardło, nóż”. O swojej bohaterce Tonce Babic aktorka mówi, że to jedna z najważniejszych jej ról. ● DOW

Fragmenty z poniedziałkowego spotkania – s. 8

Zapis spotkania  
– [www.gazeta.pl/warszawa](http://www.gazeta.pl/warszawa)



**W** poniedziałek w naszej redakcji w cyklu „Teatr w Gazeta Café” odbyło się spotkanie z Krystyną Jandą. Pretekstem były przypadające w najbliższy weekend drugie urodziny Teatru Polonia. Oto fragmenty rozmowy, którą poprowadził Remigiusz Grzela.

**REMIGIUSZ GRZELA: Czy to jest prawda, że Teatr Polonia wziął się z Brazylii?**

**KRYSZYNA JANDA:** Nie do końca. Grałam w Brazylii „Noc Helvera” podczas Dni Kultury Polskiej. To nie była wielka rola, chociaż byłam przez całe przedstawienie na scenie. Po spektaklu przyszły do mnie wszystkie wielkie brazylijskie aktorki i spytały, dlaczego zgodziłam się grać tak niedużą rolę. „Tak mało pani mówi na scenie, pani nie jest główną postacią...” - powtarzały. Przekonywałam je, że to przecież wartościowy tekst. „Żadna z nas by tego nie zrobiła” - odparły i zapytały, czy mam swój teatr. Odpowiedziałam, że nie, że u nas nikt nie ma swego teatru. „A my wszystkie mamy teatry!” - oznajmiły. Uznałam, że skoro one wszystkie mają, to dlaczego ja nie mogę (śmiech).

**Teatr Polonia wziął się ze złości?**

- Trochę tak. Jestem aktorką, ale również reżyseruję. Zrobiłam dziesięć spektakli w teatrze i dla Teatru Telewizji. Ale każdy nowy pomysł był okupiony długimi godzinami namawiania dyrektorów, żeby pozwolili mi coś zrobić. Przestało mi się to podobać... Pomyślałam sobie - jestem od 30 lat, a za każdym razem, gdy chciałam coś zrobić, przychodziłam jako osoba znikąd, musiałam prosić na kolana jakiegoś faceta, który za dwa miesiące nie był już dyrektorem, i on za każdym razem mówił mi: „Nie wiem, czy mogę dać pani szansę”.

Dostałam kiedyś rolę w „Cydzie”, której akurat nie chciałam grać, marzyłam o innej. Andrzej, ty tu jesteś, czy mogę to opowiedzieć? [aktorka zwróciła się do Andrzeja Wajdy]. Byłam tak zrozpaczona po przeczytaniu obsady, że pojechałam aż na Żoliborz do Andrzeja Wajdy i tak potwornie plakałam i krzyczałam: „Andrzej! Andrzej!” „Boże, co się stało, miałaś wypadek samochodowy?!”. „Nie, ja chcę zagrać Szimę, a każą mi grać Księżniczkę!” - wyszlochalam. „No to graj Szimę”. „Ale przecież oni nie chcą” - wołałam. Wtedy pan Andrzej powiedział: „Ty jesteś taka emocjonalna, napisz sobie w punktach argumenty i naucz się ich na pamięć, bo jak cię znam, to przyjdiesz i powiesz: »Ja nie chcę grać!«, i nikt

# Teatr z marzeń

Mamy tyle wyprodukowanych spektakli, że przydałaby nam się jeszcze jedna scena. Moglibyśmy obdzielić nimi kilka teatrów – mówiła Krystyna Janda



Wielbiciele Krystyny Jandy dopisali. Na spotkanie w Gazeta Café przyszło ponad 200 osób

cię poważnie nie weźmie”. I powiedział jeszcze: „Tylko pamiętaj, żebyś się zapowiedziała u dyrektora na spotkanie. Nie wchodzić tak jak zwykle: pukasz i mówisz »To ja«. Masz się umówić”.

Napisałam więc sobie w punktach argumenty, przyszedłam do sekretariatu Teatru Ateneum i zapytałam sekretarkę, czy dyrektor może mi wyznaczyć termin wizyty. Wszyscy pospadali z krzesel ze zdziwienia, ale wyznaczono mi termin. Nauczyłam się w punktach, dlaczego chcę grać Szimę, a nie Księżniczkę. Wszedłam do gabinetu dyrektora Warmińskiego, który spytał mnie: „Krysiu, co się stało?”. A ja: „Gówno, nie będę grała Księżniczki...”. I wszystkie te argumenty, te zdania i nauki Andrzeja Wajdy poszły do kosza. A dyrektor Warmiński powiedział po prostu: „Nie chcesz? To nie graj”. Wszystkie się dobrze skończyło. Nie zagrałam ani jednej, ani drugiej roli.

Zawsze byłam bardzo emocjonalna, nigdy nie przypuszczałam, że w ogóle mogę poprowadzić cokolwiek, a na pewno nie teatr.

**Czy zdarzało się, że ktoś z aktorów odmówił Krystynie Jandzie, dyrektorowi?**

- Odmawiają mi, odmawiają... Marek Kondrat, Bogusław Linda. Odmawiają mi bez przerwy. Od początku Teatru Polonia chcę wystawić jeden tytuł, w którym Boguś ma zagrać główną rolę. I już trzeci raz musimy zmienić plany, bo on ciągle mówi, że nie ma czasu. Ale ja będę na niego czekać do końca życia.

**Jak wygląda dzień Krystyny Jandy?**

- To pytanie jest za trudne.

**Ala jak wygląda dzień dyrektora, aktorki, reżysera?**

- Ja nie jestem prawdziwym dyrektorem. Jeśli trzeba, przyjeżdżam bardzo rano, w locie podpisuję dokumenty, ktoś mówi do mnie coś ważnego, co albo uda mi się zapamiętać, albo nie... Na przykład dzisiaj, przyjechałam do teatru dość wcześnie, ale do wieczora nie zdołałam dojść do swojego pokoju. Ciągle coś się działo - jakieś aktorki, problemy, jedna próba, druga próba, nagranie wywiadu na ulicy. Te dni za-



Krystyna Janda

mieniają się w ciągłą gonitwę, ale to wszystko jest radosne.

**Skąd pomysł na scenę kobiecą Fioletowe Pończochy?**

- 300 wieczorów w roku stoję na scenie, spotykam się z publicznością. Czuję ją, rozumiem, co myślą. Poznają to po oddechu, po reakcjach, po śmiechu, po gatunku śmiechu, po tym, czy szybko zaczynają się śmiać, czy wolniej. Szybko też spostrzegłam, że na sali siedzi co najmniej 80 proc. kobiet, że mężczyźni dużo rzadziej przychodzą do teatru, a jeżeli już, to przychodzą przyprowadzeni przez kobiety.

Fioletowe Pończochy stały się żywą sceną, na której kobiety występują, reżyserują i są obecne na widowni. Przychodzą z mężem, z przyjaciółkami, potem przychodzą, żeby pokazać spektakl córce albo matce. To naprawdę bardzo wierna i wspaniała publiczność, powiedziałabym też, że wspaniałomyślna, ponieważ wytrzymała w tym teatrze bardzo dużo. Na początku graliśmy na „pozwolenie” kierownika budowy... Błagałam wtedy, żeby widzowie nie przychodzili w wieczorowych strojach. Graliśmy, kiedy za ścianą - czego publiczność nie wiedziała - robotnicy z betoniarki wrzucali beton do wielkiej dziury, w której miały być w przyszłości garderoby.

Nasza publiczność wytrzymała i niewygodne krzesła, i nagle gaśnięcie światła. Mówiłam ze sceny: „Proszę się nie denerwować, za chwilę spróbujemy zreperować światło, proszę się nie ruszać, bo państwo możecie sobie zrobić krzywdę”. I oni spokojnie, cichutko, w tej ciemności wytrzymywali to wszystko.

Do dzisiaj mamy wiele problemów, mamy trzeci etap remontu-budowy przed sobą, ale jesteśmy już w innej sytuacji. Mamy partnera strategicznego teatru i wielu, wielu przyjaciół wśród firm budowlanych. Śpię spokojnie, bo na początku rzeczywiście nie mogłam

spać nocami. Budziłam się z mokraściami w gardle, bo wydawało mi się, że za chwilę wszystko się zawali, ludzie nie przyjdą albo wysiadzie światło. Do dzisiaj zdarza mi się zadzwonić w nocy do kogoś, kto pracuje w kasie z pytaniem, czy bilety na jutro sprzedane. Ale tak naprawdę jesteśmy dzisiaj w innej sytuacji. Wiemy, co będziemy robić dalej. Mamy tyle wyprodukowanych tytułów, że przydałaby nam się jeszcze jedna scena. Moglibyśmy nimi obdzielić kilka teatrów.

**Dwie ważne Toniki w życiu zawodowym Krystyny Jandy to Antonina Dzwisz w „Prześluchaniu” i Tonka Babicz w „Ucho, gardło, nóż”. Jak to się stało, że na pierwszą swoją rolę w Teatrze Polonia wybrała pani tę kobietę pokiereszowaną przez wojnę w byłej Jugosławii. To trudny tekst.**

- Myślę, że to jedna z najbardziej ryzykownych decyzji artystycznych, jakie podjęłam w życiu. Tekst jest naprawdę drastyczny i może być bardzo różnie odebrany. Oczywiście to, że ta kobieta mówi takim językiem, tak przeklina ma głębszy powód psychologiczny i znaczenie artystyczne. Ale wiedziałam, że publiczność warszawska, nawet ta wyrobiona, nie przyjmie tego łagodnie. Że muszę się liczyć z tym, że spektakl może zostać odrzucony. Nie wiem, czy któryś z dyrektorów warszawskich teatrów odważyłby się pokazać to u siebie. Na szczęście publiczność przyjęła ten spektakl z otwartymi ramionami. A ja uważam, że to jedna z najlepszych moich ról teatralnych.

A jednocześnie taki tekst na początek działalności sceny, tekst o wojnie, tak drastyczny, był świadomym wytyczeniem pewnej drogi. Pokazałam przyszej publiczności, że mój teatr będzie się zajmował różnymi sprawami. Że będzie tu miejsce i na lekką komedię, taką jak „Stefcia Ćwiek w szponach życia”, i na „Ucho, gardło, nóż”. I tak właściwie zachowujemy się do dzisiaj. Propozycje są bardzo różne. Żeby prowadzić teatr, trzeba komponować urozmaicone menu dla publiczności.

Zawsze chciałam robić teatr dla ludzi, teatr, który by rozmawiał z ludźmi i który byłby bliski widzom. Teatr - przyjaciół. Zresztą chyba się udało. Widzowie, wychodząc z naszego teatru, mówią nam: „Do widzenia”.

Kiedy mnie pytają, jaki robię teatr, odpowiadam: „Taki, jaki sama chciałabym oglądać”. Kieruję się własnym gustem.

Oczywiście, mam też w komputerze taki tytuł, tytuł ostatniego ratunku... wiem, że gdybym go zrobiła, to mam kasę i full widzów, ale mam nadzieję, że nigdy go nie zrobię, że to nie będzie koniec. Co to jest za sztuka? Wiadomo: weekend, dom, żona, mąż, kochańki, kochanka i jada. I przebie ranki. Ja nazywam umownie takie sztuki „cztery Bułgarki i rower w łóżku”. Mam nadzieję, że nie będzie nam nigdy potrzebny taki ratunek.

**O jakich rolach marzy Krystyna Janda?**

- Już o żadnych. To znaczy nie mam specjalnych marzeń. Od dawna traktuję siebie jako aktorkę, która jest na usługach tego teatru. Jeżeli wydaje mi się, że dobrze by było, żebym zagrała to czy to, to gram. Ale szczerze mówiąc, chciałabym, żeby teraz w Teatrze Polonia grało jak najwięcej młodziarzy, żeby ich rolami cieszyła się publiczność. Tak wielką sprawiają mi przyjemność wieczory w teatrze, kiedy ja sama nie gram. Patrę na widownię. Na pełną salę czekającą na „Darkroom” czy na cokolwiek innego. Mam nadzieję, że będzie tak coraz częściej. ●